

WĘDRÓWKI PO STAREJ WARSZAWIE

# ROZMOWA Z WINEM

Powróćcie do tradycji

Człowiek nowoczesny głęboko zmaterializowany niechętnie wraca do tradycji. Po codziennym uganianiu się za większym lub mniejszym zarobkiem człowiek nowoczesny idzie do „dancingu”, pije „cocktail”, tańczy „charlestona”, na gwałt się amerykanizuje...

Po co? Dlaczego? Jakże źle czyni nie chcąc posłuchać co mówi doń odwieczna polska tradycja, polska kultura.

Jeżeli kiedykolwiek zatęsknisz, a moment taki przyjdzie musi, do starej tradycji i do piękna jakie się w niej ukrywa, pójdź na Stare Miasto. Tam każdy dom, każdy zakątek opowie ci cudowną historię wieków.

W zacisznym gabinecie, na kominie pięknie holenderskimi kaflami przyozdobionym wesoło trzaskają polana.

Siadasz w głębokim karle. Stary kurant przywodzi ci na myśl antyczne historie o sprytnym angielszczyku, co „takowe chytne maszyny wymaginać był zdolen”.

Na stole puhanek w kryształu

czeskim rżnięty mieni się blaskami złota. Stary kasztelański miód, czasy pana Zagłoby pamiętający, rozsiewa naokół siebie upajającą woni.

Czy to z oparu wina, czy z kuranta, czy zgola z nastroju płynnie ku tobie, gdzieś z oddali poszept wieków.

To miód kasztelański gada: — A czy wiesz ty kto w tej komnacie siadywał?

Sam Król Jegomość na tym oto zydłu siedział i z trzewiczka imię Pani Dzianotowej zdrowie młodej pary, co przedniejszą małmazją pił, a z patrycjałem Warszawy pospołu się weselił i pro publico bono deliberował.

A czy wiesz ty kto to byli Givz, Baryczki, Fukiery, Burbachy, Korby, Strubicze, Landekery, Wilhoffs, Dekerty? Czy wiesz kto to był „burmistrz powietrzny” imię pan Łukasz Drewno, co w czas największej zarazy roku pańskiego 1626 na stolcu burmistrzowskim zasiadał i stolice od moru ratował?

Warszawa naówczas mała, drobna miścina koncentrowała się na rynku staromiejskim, gdzie stał olbrzymi ratusz (zbu-

zony w r. 1819). Tam to najstarsze rody miejskiego patrycjatu o świetności miasta radziły, tam to Król Jegomość nieraz przewieźdzał, aby się z wiernymi synami Ojczyzny nad ważniejszymi sprawami naradzać.

A durne to były rody. Między sobą mocno się trzymając, nigdy się królewskiej klamki nie czepiali.

I oto ludzie ci, którzy w tych murach o sławie dla kraju i o świetności stolicy marzyli dziś już pomarli, a na nich skończyły się ich rody. Jedyne przedstawiciel warszawskiego patrycjatu to imię Pan Henryk Fukiery, który od Jerzego Fuggera w roku 1515 obywatelstwem miasta Warszawy obdarowanego, ród swój wywodzi.

Bóg i Ojczyzna były tych rodów hasłem i dewizą. Dziś jeno pomniki w Katedrze i u Świętego Jacka po nich pozostały.

Za oknem dziki wrzask claxonu i warkot motoru rozdarł wieczorną ciszę.

Wzdrygnął się stary szacowny puhanek i coś tak cichy jęk zadrało w powietrzu.

— Powróćcie do tradycji!



TATUSIU, Kup nam KSIĄŻEK NA GWIAZDKĘ!

BĘDĄ DLA NAS NAJMIŁSZYM PODARIENIEM

Mała prośba skrzywdzonej Woli

Pod adresem

dyrekcji tramwajów

List przyaciół „ABC”

Dyrekcja Tramwajów Miejskich zmieniła rozkład jazdy tramwajów linii 23 w ten sposób, że 12 kursujących wagonów poprzednio między Pl. Teatralnym i cmentarzem Katolickim na Woli zastąpiła 8 wagonami motorowymi.

Znaczący to, komunikacja na Woli straciła cztery wagony...

Domagamy się — piszą nam mieszkańcy tamtejsi — w godz. od 6 do 9 rano dawniejszej ilości wagonów, t. j. 12 motorowych. Ta sama ilość powinna też krążyć między godzinami 3 i 7 wiecz. oraz w niedziele i święta.

8 wagonów starczy, ale tylko w godzinach od 9 rano do 3 po poł. oraz od 7 wieczorem do 12 w nocy. O innej porze nigdy.

Na gwiazdkę! Na gwiazdkę!

Najpiękniejszym podarkiem

NA GWIAZDKĘ

są WYROBY ARTYSTYCZNE

Mennicy Państwowej

Sprzedaw. ul. Krakowskie Przedmiescie 63  
Ceny od 1 zł. 80 gr.

Co daje E.W.I.G.?

Podwójne zadowolenie:

- 1) wzmienitą herbatę po cenach umiarkowanych,
- 2) bony premjowe w odcinkach od 5 do 1000 złotych 597

4 ZŁOTE MEDALE

FABRYKA WYRÓBÓW PLATEROWANYCH

ZORGANIZOWAŁA NA „GWIAZDKĘ” TANIA SPRZEDAŻ

Przyjmuje wszelkie odnowienia

ul. Rymarska 8, telefon 194-65. 393

Polska Wytwórnia Konserw

„MEWA” S. z o. o.

Warszawa, Chłodna 29.

Telefon 42-64

poleca doskonale swoje wyroby:

KOSTKI buljonowe

PRZYPRAWY buljonowo-warzywne

ANSJUA, SARDELOWY, ŁOSOSIOWY — produkty rybne w tubach

Do nabycia w pierwszorzędnym handlu kolonialnym i spożywczym

Pobudką tego czynu mogła być chęć uzyskania od Towarzystwa ubezpieczeniowego odszkodowania w sumie 1 miliona dolarów. Przypuszczenie winy Festersa było tembardziej prawdopodobne, że wypadek miał miejsce w czwartek, to jest w dniu, w którym dostęp publiczności do galerji był zakazany. Dnia tego był obecny w gmachu tylko Festers i dwóch woźnych. Jesliby Festers okazał się winnym, położenie Bartoga byłoby bardzo trudne: wszak zadaniem jego było właśnie dowieść niewinności Festersa.

Druga ewentualność wobec tego, że galerja w tym dniu była zamknięta, nie mogła mieć miejsca. Festers nie palił, a woźnym palenie było surowo zakazane. Zresztą ogień według sprawozdania różnych wybuchu gwałtownie i należało przypuszczać, że spowodowany był raczej przez eksplozję materiałów wybuchowych.

Co do trzeciej możliwości były następujące przypuszczenia: podpalenia mógł dokonać syn Moraniego, który szedł śladami ojca i odtworzył kilka ostatnich modeli do kolekcji Festersa; lecz mogłoby mu chodzić jedynie o otrzymanie zamówienia na powtórne wykonanie zniszczonych figur; lecz młody człowiek nie lubił swego zawodu i miał zamiar wkrótce powrócić do Włoch. Przyczyną podpalenia mogła być również

zemsta; często bywa ona niewspółmierna z czynem, który ją powoduje. Jak dotychczas nic na to jednak nie wskazywało.

Według wszelkich danych winnym był Festers.

Bartog raz jeszcze przejrzał katalog. Zwrócił szczególną uwagę na spis cennych pamiątek, które zawierała kolekcja. Festers był tak zamiłowanym zbieraczem, że nie nie skłoniłby go chyba do tego, aby zniszczył swoje muzeum. Trudno przypuścić, by zdołał ukryć wszystkie lub nawet część cenniejszych przedmiotów.

Bartog tonął w domysłach, a gabinet w szarym dymie papierosów...

— Czy w kolekcji pana, pytał nazajutrz Bartog Festersa, był jakiś przedmiot o znacznej wartości dla którego skradzenia opłaciłoby się złodziejowi spalić całą galerję, aby zatrzeć wszelkie ślady kradzieży?

— Były tam przedmioty bardzo wartościowe, odrzekł Festers, ale tak powszechnie znane, że sprzedaż ich byłaby wprost niemożliwą.

— Pan kochał te pamiątki, prawda?

Festers skinął głową.

— Nietylko ja, lecz cała Ameryka poniosła wielką stratę i to mnie najbardziej boli.

— Czy w tym domu, spytał Bartog, obserwując uważnie twarz swego rozmówcy, niema

żadnego przedmiotu, który znajdował się w muzeum?

— Owszem, niektóre mniej cenne przedmioty przechowywałem u siebie, lecz wszystkie bardziej wartościowe zginęły.

W słowach Festersa brzmiała nuta prawdziwej szczerości, która nie mogła ująć uwagi złośliwego detektywa.

— Czy to jest najnowszy katalog, spytał jeszcze Festersa.

— Tak, lecz niewpisane są tu jeszcze ostatnie prace młodego Moraniego. Zresztą on sam najlepiej pana w tej sprawie poinformuje.

Bartog pożegnał się i udał się do pracowni rzeźbiarza. Wielki tłum, zgromadzony był przed jego domem. Tej nocy pracownia Moraniego spłonęła doszczętnie.

W trzy godziny później Bartog znowu zjawił się w mieszkaniu Festersa. Wiadomość o pożarze w pracowni dotarła już do niego; starzec był nią przerażony.

— Panie Bartog, przesładuje nas chyba jakaś szajka zbrodniarzy! Czy i na mój dom przyjdzie kolej?

— Spokoju, drogi panie, schwytałem już sprawcę zbrodni.

— III?

— Oczywiście.

— Gdzie on jest?

— Obok w pokoju, niech się pan nie obawia, nie ucieknie. On nawet pragnie z panem po-

mówić. Lecz muszę pana przygotować do tej rozmowy. Od początku przypuszczałem, że podpalaczem był ktoś, komu nie na rękę były pana modele z „Izby hańby”. Niezawsze zaszczytem jest wystawienie podobizny na widok publiczny... Krewni zbrodniarza mogli zważać przeciwko temu wystąpić.

— Nigdy mi to nie przyszło na myśl!

— A jednak tak było. Udałem się do policji i wyostałem potrzebne mi dane o ostatnich przestępcach, których pan pomieścił w galerji. Dawniejsi nie czekaliby tak długo na dokonanie zemsty. Morani wykonał tylko dwie figury, niezakatalogowane, z których jedna była nawet jeszcze w jego pracowni. Po spaleniu doszedłem do wniosku, że o tę właśnie figurę chodziło. Zbrodniarz zwał się Gaffneys.

— Gaffneys! Dokonał morderstwa w naszym mieście. Miał wielu stronników, którzy starali się go uratować!

— Czytałem o tem. Tu jest właśnie rozwiązanie zagadki.

Bartog wstał i wyszedł. Po chwili wrócił, prowadząc młodego chłopca, dziecko niemal, który rozglądał się wokoło rozszereżonemi źrenicami.

— Ten... ten chłopak? — wyjąkał Festers.

— A ja... ja to zrobiłem, potwierdził wyrostek prawie z

dumą. Pan wsadził mego ojca do „Izby hańby”. Mój ojciec był dobrym człowiekiem i moja matka o tem wie i moi bracia i siostry także. Mój ojciec zamordował, ale on nie był winien. To ten lotr, ten zbój skłonił go do tego!... A ja nie chciałem, żeby ojciec był na pokaz ze zbrodniarzami... Jim Gaffneys był uczciwym człowiekiem. I ja jestem też Gaffneys czy pan wie? Wdrapałem się do tej przeklętej „Izby” przez okno i podrzuciłem bombę. A wczoraj rano mój brat, Joe, wpatrzył, że figura jest jeszcze tego, co to robi panu na zamienienie. Rozumiałem, że spraw jeszcze nie skończona. Więc podpalił warsztat. To wszystko. Może mnie pan zabić, ale wcale nie żałuję, że to zrobiłem.

Zapadło długie milczenie.

— Mój Boże, panie Barto

co my teraz mamy robić?

— Albo go pan wyda a wszystko puści w niepamięć. Jeśli go pan wyda, będzie niewątpliwie pozbawiony czci i wolności, a może matka i dzieciństwo będą kiedyś potili bował jego pomocy?... Jeśli pan nie wyda, do śmierci cię będą na pana podejrzenia...

Znowu długie milczenie.

— Panie Bartog, zachowaj tajemnicę. Niech mu pan iść do domu.